

DURA LEX SED LEX

JOHN GRISHAM

ULUBIONY PISARZ AMERYKI

LISTA SĘDZIEGO

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE JUDGE'S LIST

Copyright © Belfry Holdings, Inc. 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2024

Redakcja: Marzena Wasilewska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek, Wydawnictwo Albatros Sp z o.o.

Przygotowanie okładki do druku: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

Zdjęcie na okładce: © John Cooper/Arcangel

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Ktoś zadzwonił pod numer stacjonarny, działający od co najmniej dwudziestu lat i odporny na wszelkie technologiczne nowinki. Odebrała wytatuowana recepcjonistka o imieniu Felicity, nowa dziewczyna, która, jak przewidywali, odejdzie, zanim nauczy się go porządnie obsługiwać. Wszyscy odchodzili, zwłaszcza pracownicy niższego szczebla. Rotacja była zatrważająca. Morale – niskie. Ustawodawca, który nie zdawał sobie chyba w ogóle sprawy z istnienia Komisji Dyscyplinarnej Sędziów, po raz czwarty z rzędu obciął jej roczny budżet.

Felicity udało się przełączyć rozmowę i słuchawkę podniosła siedząca przy zagraconym biurku Lacy Stoltz.

- Ma pani telefon na linii trzeciej – usłyszała.
- Kto dzwoni?
- Nie przedstawiła się.

Można było na to zareagować w różny sposób, ale w tym momencie Lacy była śmiertelnie znudzona i nie chciała ochrzaniać dziewczyny i instruować, jak to się normalnie robi. Nikt już nie przestrzegał procedur i regulaminu. Pozbawiona efektywnego kierownictwa KDS osuwała się w chaos.

Jako weteranka, prawdziwa weteranka, Lacy powinna jednak dawać przykład.

– Dziękuję – powiedziała i wcisnęła migający przycisk na aparacie. – Lacy Stoltz – przedstawiła się.

– Dzień dobry. Ma pani chwilę?

Wykształcona, bez lokalnego akcentu, czterdzieści kilka lat. Lacy zawsze potrafiła wiele się dowiedzieć po głosie.

– Z kim mam przyjemność? – zapytała.

– W tym momencie mam na imię Margie, ale używam też innych.

Lacy o mało nie parsknęła śmiechem.

– Cóż, przynajmniej pani tego nie kryje. Przebicie się przez fikcyjne aliasy zajmuje mi zwykle trochę czasu.

Anonimowe telefony były w jej pracy normą. Ludzie mający pretensje do sędziów zawsze bardzo ostrożnie stawiali czoło systemowi. Prawie wszyscy obawiali się odwetu ze strony władz.

– Chciałabym porozmawiać z panią w jakimś dyskretnym miejscu – powiedziała Margie.

– Jeśli pani chce, mogę pani zapewnić pełną dyskrecję w moim gabinecie.

– O nie – odparła natychmiast Margie, którą najwyraźniej przeraziła taka perspektywa. – To wykluczone. Zna pani Siler Building, tuż obok waszego biura?

– Oczywiście. – Lacy wstała i spojrzała przez okno na typowy stanowy biurowiec stojący w centrum Tallahassee.

– Na parterze jest kafejka – dodała Margie. – Możemy się tam spotkać?

– Chyba tak. Kiedy?

– Teraz. Piję właśnie drugą latte.

– Nie tak szybko. Proszę mi dać kilka minut. Rozpozna

mnie pani?

– Tak. Pani zdjęcie jest na waszej stronie. Siedzę pod ścianą, na lewo od wejścia.

Gabinet Lacy rzeczywiście zapewniał dyskrecję. Sąsiedni pokój był pusty, bo urzędujący tam kolega przeniósł się do większej agencji. Pomieszczenie po drugiej stronie korytarza zostało przekształcone w prowizoryczny magazyn. Lacy minęła recepcję i zajrzała do gabinetu Darrena Trope'a, który pracował u nich od dwóch lat i zaczynał już szukać innej roboty.

– Jesteś zajęty? – zapytała, przerywając mu to, czym się akurat zajmował.

– Właściwie nie. – Dla Darrena nie miało znaczenia, czy jest, czy nie jest zajęty. Jeśli Lacy czegoś potrzebowała, był na jej usługi.

– Chciałam cię prosić o przysługę. Idę do Siler Building spotkać się z osobą, która przyznała, że używa fikcyjnego imienia.

– Uwielbiam takie akcje. To o wiele lepsze niż czytanie o sędzim, który wygłaszał sprośne komentarze do świadka.

– Jak sprośne?

– Bardzo.

– Mamy jakieś nagrania albo fotografie?

– Jeszcze nie.

– Daj mi znać, jeśli jakieś zdobędziesz. Więc możesz wpaść za kwadrans do kafejki i zrobić zdjęcie?

– Jasne. Żaden problem. Domyślasz się, kto to może być?

– Nie mam bladego pojęcia.

Lacy opuściła budynek i okrążyła kwartał, rozkoszując się świeżym powietrzem, po czym weszła do lobby Siler Building. Dochodziła czwarta po południu i w kafejce nie było

innych gości. Margie, która siedziała przy ścianie po lewej stronie, dała jej ukradkiem znak, jakby nie chciała, by zauważył to ktoś poza Lacy. Ta uśmiechnęła się i do niej podeszła.

Afroamerykanka, koło czterdziestki, wykształcona, atrakcyjna, w spodniach, butach na wysokich obcasach, ubrana lepiej niż Lacy, choć w KDS nie obowiązywał ostatnio jakiś szczególny dress code. Poprzedni szef wymagał biznesowego kostiumu i nienawidził dżinsów, ale przed dwoma laty odszedł na emeryturę razem z większością zasad, które wprowadził.

Lacy minęła bar. Wpatrzona w ekran różowego telefonu baristka opierała łokcie o blat z formiki i nawet nie podniosła wzroku, żeby przywitać nową klientkę. Lacy uznała, że daruje sobie kolejną tego dnia dawkę kofeiny.

Margie podała jej dłoń, nie wstając z krzesła.

– Miło panią poznać – powiedziała. – Napije się pani kawy?

Lacy uśmiechnęła się, pokręciła głową i usiadła naprzeciwko niej przy kwadratowym stoliku.

– Nie, dziękuję. Mam przyjemność z Margie, tak?

– W tym momencie.

– Okej, nasza znajomość nie najlepiej się zaczyna. Dlaczego używa pani fikcyjnego imienia?

– Przedstawienie mojej historii zajmie kilka godzin i nie wiem, czy chce jej pani słuchać.

– Więc po co zwraca nam pani głowę?

– Proszę, pani Stoltz.

– Mów mi Lacy.

– Proszę cię, Lacy. Nie masz pojęcia, jaką w tym momencie przeżywam traumę. Jestem wrakiem człowieka.

Margie nie sprawiała wrażenia, żeby coś jej dolegało, ale była trochę spięta. Być może spowodowały to dwie kawy. Przez cały czas rozglądała się na boki. Ładne oczy skrywała

za dużymi okularami w fioletowych oprawkach, choć nie potrzebowała chyba korekty wzroku. Okulary były częścią subtelnego kamuflażu.

– Nie wiem, co powiedzieć – rzuciła Lacy. – Może wyjaśnisz po prostu, o co chodzi, i do czegoś dojdziemy.

– Czytałam o tobie. – Margie sięgnęła do plecaka i wyciągnęła z niego teczkę. – Mówię o sprawie tego kasyna należącego do rdzennych mieszkańców, o aferze, która wybuchła nie tak dawno temu. Złapałaś skorumpowaną sędzię i wsadziłaś ją za kratki. Pewien reporter nazwał to największym skandalem łapówkarskim w historii amerykańskiej jurystyki.

Teczka miała pięć centymetrów grubości, a zebrane w niej materiały były z pewnością idealnie uporządkowane.

Lacy odnotowała użycie wyrazu „jurystyka”, rzadkiego w ustach osoby spoza branży.

– To była jedna z wielu spraw – stwierdziła z udawaną skromnością.

– Jedna z wielu? – Margie uśmiechnęła się. – Rozbiłaś syndykat przestępczy, przyskrzypiłaś sędzię i wysłałaś wielu ludzi do więzienia. Wszyscy nadal odsiadują wyrok.

– To prawda, ale nie prowadziłam tego dochodzenia sama. Bardzo zaangażowało się w nie FBI. Kilka osób zginęło.

– W tym twój kolega, Hugo Hatch.

– Tak, również Hugo. Po co ten cały research na mój temat?

Margie splotła palce obu dłoni i położyła je na teczce, której nie otworzyła. Lekko drżał jej palec wskazujący. Zerknęła na wejście do kafejki i ponownie rozejrzała się po sali, choć nikt do niej nie wszedł, nikt nie wyszedł, nikt się nie poruszył, nawet baristka, która nadal bujała w obłokach. Margie pociągnęła latte przez słomkę. Jeśli to naprawdę była jej druga kawa,

prawie jej nie tknęła. Użyła wcześniej słowa „trauma” i przyznała, że jest „wrakiem człowieka”. Lacy zdała sobie sprawę, że ta kobieta się boi.

– Nie jestem pewna, czy można to nazwać researchem – odparła Margie. – To po prostu parę rzeczy ściągniętych z internetu. Jest tam wszystko.

Lacy uśmiechnęła się i starała się być cierpliwa.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy robiły jakieś postępy – mruknęła.

– Twoim zadaniem jest prowadzenie dochodzenia przeciwko sędziom, którzy są oskarżani o różne wykroczenia, prawda?

– Zgadza się.

– I robisz to od jak dawna?

– Przepraszam. Jakie to ma znaczenie?

– Proszę.

– Od dwunastu lat. – Podanie tej liczby było dla Lacy jak przyznanie się do klęski. Dwanaście lat to bardzo długi okres.

– Kiedy wszczynasz dochodzenie? – zapytała Margie, w dalszym ciągu sondując grunt.

Lacy wzięła głęboki oddech i przypomniała sobie, że powinna być cierpliwa. Osoby składające skargę były często roztrzęsione.

– Ktoś, kto chce złożyć skargę na sędziego, na ogół się z nami kontaktuje i spotykamy się z nim – powiedziała z uśmiechem. – Jeśli zarzut wydaje się uzasadniony, to ten człowiek składa oficjalną skargę, a my w ciągu czterdziestu pięciu dni mamy obowiązek przyjrzeć się sprawie. Nazywamy to ewaluacją. W dziewięciu na dziesięć przypadków sprawa kończy się na tym etapie i skarga zostaje oddalona. Jeśli stwierdzamy jakieś wykroczenie, powiadamy o tym sędziego i ten ma trzydzieści dni na odpowiedź. Wszystko odbywa się na ogół

w obecności prawników. Prowadzimy śledztwo, przesłuchujemy, powołujemy świadków i tak dalej.

W tym momencie do kafejki wszedł Darren, wyrwał z rozmarzenia baristkę, zamawiając bezkofeinową kawę, po czym ignorując dwie klientki, oddalił się w drugi kąt sali, otworzył laptopa i zaczął, jak można było sądzić, nad czymś pilnie pracować. Po chwili wycelował niepostrzeżenie kamerkę w plecy Lacy i twarz Margie, przybliżył obraz i zaczął filmować. Oprócz filmu zrobił kilka zdjęć.

Jeśli Margie go zauważyła, nie dała tego po sobie poznać. Wysłuchiwała z uwagą Lacy i miała do niej kolejne pytanie:

– Jak często sędzia jest usuwany z urzędu?

Lacy ponownie nie wiedziała, jakie to ma znaczenie.

– Na szczęście niezbyt często – odpowiedziała. – Mamy pod swoją jurysdykcją ponad tysiąc sędziów, przeważnie uczciwych, ciężko pracujących prawników. Większość skarg, którymi się zajmujemy, nie jest aż tak poważna. Składają je uczestnicy procesów, którym nie spodobał się wyrok. Rozwodzące się strony. obrońcy, którzy przegrali sprawę. Mamy co robić, ale w większości przypadków konflikty są zażegnywane.

Starła się przedstawić swoją pracę jako raczej nudną; po dwunastu latach chyba taka była.

Margie słuchała jej uważnie, bębniąc palcami po blacie. W końcu wzięła głęboki oddech.

– Czy osoba składająca skargę jest ujawniana? – zapytała.

– Wcześniej czy później tak – odparła po chwili zastanowienia Lacy. – Rzadko zdarza się, żeby skarżący pozostał anonimowy.

– Dlaczego?

– Bo zna na ogół fakty dotyczące sprawy i musi zostać

przesłuchany. Trudno jest pociągnąć do odpowiedzialności sędziego, jeśli ludzie, którzy go oskarżają, boją się ujawnić. Czy ty się boisz?

Samo to słowo budziło chyba w Margie lęk.

– Tak, można tak powiedzieć – przyznała.

Lacy zmarszczyła czoło. Zaczynało ją to nudzić.

– Posłuchaj, przejdźmy do tej konkretnej sprawy. Jak poważne jest wykroczenie, o którym mówimy?

Margie zamknęła powieki.

– Mówimy o morderstwie – wyjąkała, natychmiast otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie podsłuchuje. W pobliżu nie było nikogo oprócz Lacy, a ta potraktowała tę rewelację ze sceptycyzmem, którego nauczyła się w ciągu dwunastu lat pracy w komisji. Powtórzyła sobie po raz kolejny, że powinna być cierpliwa. Kiedy popatrzyła ponownie na Margie, ta miała łzy w oczach.

Lacy nachyliła się do niej.

– Sugerujesz, że jeden z naszych urzędujących sędziów popełnił morderstwo? – zapytała cicho.

Margie przygryzła wargę i pokręciła głową.

– Wiem, że je popełnił – odpowiedziała.

– Mogę zapytać, skąd o tym wiesz?

– Jedną z jego ofiar był mój ojciec.

Lacy wstrzymała oddech i rozejrzała się.

– Jedną z ofiar? To znaczy, że jest ich więcej?

– Tak. Uważam, że mój ojciec był jego drugą ofiarą. Nie wiem, ile ich dokładnie było, ale jestem pewna, że to on jest sprawcą.

– Ciekawe.

– To mało powiedziane. Ile masz skarg na sędziów zabijających ludzi?

- Ani jednej.
- Otóż to. Ilu urzędujących w tym kraju sędziów zostało kiedykolwiek skazanych za zabójstwo?
- Nigdy o żadnym nie słyszałam.
- Bo nie było nikogo takiego. Więc nie mów o tej informacji, że jest ciekawa.
- Nie chciałam cię urazić.

W drugim końcu kafejki Darren zakończył to, co miał pilnego do zrobienia, i wyszedł. Żadna z kobiet nie zwróciła na to uwagi.

– Nie czuję się urażona – powiedziała Margie. – Nie powiem nic więcej w tej kafejce. Dysponuję wieloma informacjami, którymi chciałabym się podzielić z tobą i z nikim więcej, ale nie tutaj.

Lacy miała do czynienia z wieloma świrami i nie zrównoważonymi osobami z całymi walizkami papierów, z których wynikało, że jakiś zasiadający w sądzie łajdak jest do cna skorumpowany. Prawie zawsze po kilku minutach rozmowy potrafiła ocenić, czy skarga jest uzasadniona i czy powinna trafić do szuflady z odmowami. Z biegiem lat nauczyła się rozszyfrowywać ludzi; w przypadku wielu szajbusów, z którymi miała do czynienia, szybka ocena stanu ich zdrowia nie była zbyt trudna.

Margie, czy jak tam się nazywała, nie była szajbuską ani kimś niezrównoważonym. Coś odkryła i bardzo się bała.

- No dobrze – rzuciła Lacy. – Jaki jest ciąg dalszy?
- Ciąg dalszy?
- To ty się ze mną skontaktowałaś. Chcesz mówić czy nie? Nie interesują mnie słowne gierki i nie mam czasu na wyciąganie informacji od ciebie czy innej osoby, która składa skargę na sędziego. Tracę dużo czasu z ludźmi, którzy do mnie

dzwonią. Przynajmniej raz w miesiącu okazuje się to ślepą uliczką. Dowiem się od ciebie czegoś czy nie?

Margie znowu zaczęła płakać i ocierać policzki. Lacy przyglądała jej się z umiarkowanym współczuciem. Miała ochotę wstać od stolika i nigdy tu nie wracać.

Zaintrygował ją jednak zarzut zabójstwa. Praca w KDS polegała na ogół na wysłuchiwanie banalnych albo frywolnych skarg ludzi, którzy mieli drobne problemy i niewiele do stracenia. Trudno jej było uwierzyć, że urzędujący sędzia morduje ludzi.

– Wynajęłam pokój w hotelu Ramada przy East Gaines Street – odezwała się w końcu Margie. – Mogłybyśmy się tam spotkać po godzinach. Ale musisz przyjść sama.

Lacy pokiwała głową, jakby właśnie tego się spodziewała.

– Obowiązują nas środki bezpieczeństwa – powiedziała. – Nie wolno nam spotykać się ze skarżącymi poza biurem i w miejscu niepublicznym. Będę musiała przyprowadzić ze sobą jednego z moich kolegów z działu dochodzeniowego.

– Na przykład pana Trope’a? – zapytała Margie, wskazując krzesło, które jeszcze przed chwilą grzał Darren.

Lacy obróciła się powoli, żeby sprawdzić, o czym, do cholery, ta kobieta mówi, i wymyślić jakąś odpowiedź.

– Macie swoją stronę w internecie – wyjaśniła Margie. – Uśmiechnięte buźki całego personelu. – Wyciągnęła z plecaka dużą odbitkę i przesunęła ją po stole. – Oto, z najlepszymi życzeniami, moja fotografia w kolorze. O wiele lepsza od tej, którą pstryknął przed chwilą pan Trope.

– O czym ty mówisz?

– Jestem pewna, że przepuścił moje zdjęcie przez wasz program do rozpoznawania twarzy i nic nie znalazł. Nie ma mnie w żadnej bazie danych.

– O czym ty mówisz? – powtórzyła Lacy, nie mając zamiaru się do niczego przyznawać.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Przyjdiesz sama albo nigdy już mnie nie zobaczysz. Jesteś najbardziej doświadczoną śledczą w tym biurze. Twoja szefowa pełni obowiązki tylko tymczasowo. Możesz prawdopodobnie podejmować samodzielne decyzje.

– Chciałabym, żeby tak to wyglądało.

– Potraktujmy to jako drink po pracy. Spotkamy się w barze i jeśli wszystko pójdzie dobrze, pójdziemy na górę do mojego pokoju i porozmawiamy w bardziej dyskretnym otoczeniu.

– Nie mogę pójść do twojego pokoju. To jest niezgodne z naszymi procedurami. Kiedy skarga zostanie oficjalnie złożona i trzeba będzie spotkać się prywatnie, wtedy mogę to zrobić. Ktoś musi wiedzieć, gdzie jestem, przynajmniej na początku.

– Rozumiem. O której godzinie?

– Może być szósta?

– Będę siedziała w tylnym prawym rogu baru i będę sama, podobnie jak ty. Żadnych mikrofonów, dyktafonów, ukrytych kamer i kolegów popijających drinka i ukradkiem mnie filmujących. Swoją drogą, pozdrów Darrena. Może któregoś dnia poznamy się bliżej. Umowa stoi?

– Umowa stoi.

– W porządku. Możesz już odejść.

Wracając do biura, Lacy musiała przyznać, że nikt jeszcze nie sponiewierał jej tak podczas pierwszej rozmowy.



– Dobra robota – powiedziała, kładąc kolorowe zdjęcie na biurku Darrena. – Ma nas dokładnie rozpracowanych. Zna nasze nazwiska, stanowiska i numery ubezpieczenia

społecznego. Dała mi tę fotografię i stwierdziła, że jest o wiele lepsza od tych, które zrobiłeś laptopem.

– Cóż, ma rację – rzucił Darren, biorąc do ręki zdjęcie.

– Domyślasz się, kim ona jest?

– Nie mam pojęcia. Wrzuciłem jej fotkę do naszego systemu i nie dostałem żadnej informacji zwrotnej. Co oczywiście o niczym nie świadczy.

– Świadczy o tym, że w ciągu ostatnich sześciu lat nie została aresztowana w stanie Floryda. Możesz zwrócić się do FBI?

– Chyba nie. Trzeba im podać powód, a nie mogę tego zrobić, bo nic nie wiem. Chciałbym ci zadać oczywiste pytanie.

– Słucham.

– Komisja Dyscyplinarna Sędziów jest agencją śledczą, prawda?

– Podobno.

– Więc dlaczego zamieszczamy nasze zdjęcia i biogramy na tej dość głupawej stronie internetowej?

– Zapytaj szefową.

– Nie mamy szefowej. Mamy kobietę, która przesuwa papiery na biurku i odejdzie stąd, zanim zdążymy za nią zatęsknić.

– Być może. Słuchaj, Darren, odbyliśmy już tę rozmowę dziesiątki razy. Nie chcemy naszych uroczych fotek na stronie KDS. Dlatego od pięciu lat nie uaktualniam swojej. Nadal wyglądam na niej, jakbym miała trzydzieści cztery lata.

– Powiedziałbym, że trzydzieści jeden, ale nie jestem obiektywny.

– Dziękuję.

– Domyślam się, że nic złego nam nie grozi. Nie ścigamy przecież zabójców i dilerów narkotykowych.

- Racja.
- Kimkolwiek jest ta kobieta, to czego dotyczy jej skarga?
- Jeszcze nie wiem. Dziękuję za wsparcie.
- Na niewiele się przydało.

Rozdział 2

Bar zajmował jeden z rogów wysokiego oszklonego atrium hotelu Ramada. O szóstej po południu przy chromowanym kontuarze siedzieli wystrojeni lobbyści próbujący poderwać atrakcyjne sekretarki z agencji. Większość stolików była zajęta. Pięć przecznic dalej we florydzkim kongresie trwało właśnie posiedzenie stanowej izby reprezentantów i we wszystkich śródmiejskich barach było pełno bufonów dyskutujących o polityce, szybkim zarobku i szybkim seksie.

Lacy weszła do środka i poczuła na sobie spojrzenia męskiej części sali.

Margie siedziała samotnie ze szklanką wody przy małym stoliku w rogu.

- Dziękuję, że przyszałaś – powiedziała, kiedy Lacy usiadła.
- Nie ma za co. Znasz to miejsce?
- Nie. Jestem tu pierwszy raz. Cieszy się chyba powodzeniem.
- Tak, o tej porze roku. Kiedy karnawał się skończy, zrobi się luźniej.
- Karnawał?

– Posiedzenie izby reprezentantów. Od stycznia do marca. Czas, kiedy zamykasz na klucz barek z alkoholem i nie wypuszczasz z domu kobiet i dzieci. Wiesz, o co mi chodzi.

- Przykro mi.
- Rozumiem, że tu nie mieszkasz.
- Nie, nie mieszkam.

Zabiegana kelnerka przystanęła przy ich stoliku, spojrzała wymownie na szklankę wody i zapytała, czy chcą coś zamówić. Przesłanie było jasne: mamy tu urwanie głowy i jeśli nic nie zamawiacie, odświeżcie stół komuś, kto zapłaci za drinki.

- Kieliszek pinot grigio – poprosiła Lacy.
- Dla mnie to samo – rzuciła szybko Margie i kelnerka pobiegła dalej.

Lacy rozejrzała się dokoła, żeby sprawdzić, czy ktoś może usłyszeć, o czym rozmawiają. Wydawało się to niemożliwe. Stoliki stały daleko od siebie, a dobiegający z baru gwar wszystko zagłuszał.

– No dobrze – powiedziała. – Nie mieszkasz w tym mieście i nie znam twojego prawdziwego nazwiska. Powiedziałabym, że nie idzie nam najlepiej, do czego jestem przyzwyczajona. Mówiłam ci już chyba, że tracę dużo czasu z ludźmi, którzy kontaktują się ze mną, a potem milczą, kiedy nadchodzi pora, żeby przedstawili swoją historię.

- Czego chciałabyś się dowiedzieć w pierwszej kolejności?
- Może jak się nazywałeś?
- Mogę ci podać swoje nazwisko.
- Wspaniale.
- Ale chciałabym wiedzieć, co z nim zrobisz. Czy założysz mi teczkę? Czy to będzie plik w komputerze, czy staroświeckie papierowe akta? Jeśli to będzie w formie cyfrowej, gdzie będzie przechowywane? Kto poza tobą pozna moje nazwisko?

– Jesteś podenerwowana i zachowujesz się tak, jakby ktoś cię śledził – zauważyła Lacy.

– Nikt mnie nie śledzi, ale wszystko zostawia ślad.

– Ślad, po którym ktoś może do ciebie trafić. Czy tym kimś jest sędzia, którego podejrzewasz o popełnienie zabójstwa? Wyjaśnij mi to, Margie. Daj mi coś więcej.

– Wszystko zostawia ślad.

– Już to mówiłaś.

Kelnerka przystanęła przy nich i postawiła na stoliku dwa kieliszki wina i miseczkę z orzeszkami.

Margie zdawała się nie zauważać wina, ale Lacy pociągnęła łyk.

– Utknęłyśmy zatem przy nazwisku – powiedziała. – Zapisz je gdzieś i na początku nie umieszczę w sieci.

Jej rozmówczyni pokiwała głową i nagle stała się kimś innym.

– Jeri Crosby, czterdzieści sześć lat, wykładowczyni nauk politycznych na Uniwersytecie Południowej Alabamy w Mobile. Rozwódka, jedno dziecko, córka.

– Dziękuję. I uważasz, że twój ojciec został zamordowany przez sprawującego urząd sędziego. Tak?

– Owszem, przez sędziego z Florydy.

– To zawężyła nam liczbę podejrzanych do około tysiąca.

– To sędzia okręgowy z Dwudziestego Siódmego Okręgu.

– Niesamowite. Teraz zawężyliśmy liczbę do około czterdziestu. Kiedy usłyszę nazwisko twojego podejrzanego?

– Już niedługo. Mogłybyśmy trochę zwolnić? W tym momencie niewiele trzeba, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

– Nie tknęłaś jeszcze wina. Może ci pomóc.

Jeri pociągnęła łyk i wzięła głęboki oddech.

– Domyślam się, że masz koło czterdziestki – powiedziała.

– Prawie. Mam trzydzieści dziewięć lat, więc niedługo skończę czterdziestkę. To traumatyczne doświadczenie.

– Chyba tak, ale życie toczy się dalej. Więc dwadzieścia dwa lata temu uczyłaś się jeszcze w szkole średniej?

– Na to wychodzi. Dlaczego to takie ważne?

– Wyluzuj, Lacy. Teraz ja mówię. Do czegoś dochodzimy. Byłaś nastolatką i nie czytałaś pewnie o zabójstwie Bryana Burke'a, emerytowanego profesora prawa?

– Nigdy o nim nie słyszałam. To twój ojciec?

– Tak.

– Przykro mi.

– Dzięki. Mój ojciec prawie przez trzydzieści lat wykładał na wydziale prawa Uniwersytetu Stetsona w Gulfport na Florydzie. Niedaleko Tampy.

– Znam tę uczelnię.

– Z powodów rodzinnych przeszedł na emeryturę w wieku sześćdziesięciu lat i wrócił do swojego rodzinnego miasta w Karolinie Południowej. Zebrałam o nim wiele informacji i w którymś momencie przekażę ci całą teczkę. To był naprawdę ktoś. Nie muszę mówić, że jego śmierć była dla nas wstrząsem, i szczerze mówiąc, nadal nie mogę po niej dojść do siebie. Kiedy traci się przedwcześnie rodzica, jest to straszne, ale jeśli został zamordowany i do dziś nie wiadomo przez kogo, jest to o wiele, wiele straszniejsze. Po dwudziestu dwóch latach sprawa nie posunęła się ani trochę do przodu i policja dała za wygraną. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że nic nie odkryli, przysięgłam sobie, że zrobię wszystko, by odnaleźć jego zabójcę.

– Policja dała za wygraną?

Jeri upiła łyk wina.

– Z czasem tak. Śledztwo nie jest zamknięte i nieraz z nimi

rozmawiam. Nie oskarżam policji, rozumiesz? W tych okolicznościach zrobili, co mogli, ale to było zabójstwo doskonałe. Wszystkie są doskonałe.

Lacy podniosła do ust kieliszek.

– Zabójstwo doskonałe?

– Tak. Żadnych świadków. Żadnych śladów, przynajmniej takich, które można byłoby powiązać ze sprawcą. Żadnego motywu.

I co ja mam z tym zrobić? – miała ochotę zapytać Lacy, ale pociągnęła tylko kolejny łyk wina.

– Nie wydaje mi się, żeby Komisja Dyscyplinarna Sędziów miała możliwości i środki, by prowadzić dochodzenie w sprawie zabójstwa popełnionego dawno temu w Karolinie Południowej – powiedziała.

– Nie proszę o to. Waszej jurysdykcji podlegają sędziowie z Florydy, którzy mogli popełnić jakieś wykroczenie, prawda?

– Zgadza się.

– Obejmuje to również przypadki zabójstw?

– Tak sądzę, ale nigdy jeszcze nie mieliśmy z czymś takim do czynienia. To sprawy większego kalibru, dla policji stanowej albo nawet FBI.

– Policja stanowa próbowała coś zrobić. FBI nie zajęło się tym z dwóch powodów. Po pierwsze, nie jest to sprawa o zasięgu federalnym. Po drugie, nie ma żadnego dowodu łączącego te różne zabójstwa. FBI i pewnie nikt poza mną nie ma więc pojęcia, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą.

– Kontaktowałaś się z FBI?

– Przed wielu laty. Jako rodzina ofiary szukaliśmy pomocy wszędzie, gdzie się dało. Nigdzie jej nie uzyskaliśmy.

Lacy znowu napiła się wina.

– W porządku, zaczyna mnie to wkurzać, więc powtórzmy

sobie wszystko od początku – powiedziała. – Uważasz, że dwadzieścia dwa lata temu twojego ojca zamordował orzekający obecnie sędzia. Czy sprawował urząd, kiedy popełnił zabójstwo?

– Nie. Został wybrany w dwa tysiące czwartym.

Lacy rozejrzała się dokoła. Jeden z domniemyanych lobbyistów siedział teraz przy sąsiednim stoliku i gapił się na nią z obłęsnym uśmiechem, który widywało się często w okolicach siedziby kongresu stanowego. Spiorunowała go wzrokiem i nachyliła się do Jeri.

– Będzie chyba lepiej, jeśli porozmawiamy gdzie indziej – stwierdziła. – Robi się tu zbyt tłoczno.

– Zarezerwowałam małą salę konferencyjną na pierwszym piętrze – odparła Jeri. – Zaręczam, że jest bezpieczna. Jeśli spróbuję cię zaatakować, możesz narobić krzyku i uciec.

– Jestem pewna, że nic mi nie grozi.

Jeri zapłaciła za wino, po czym wyszły z baru i pojechały windą na pierwsze piętro. Tam otworzyła kluczem jedną z wielu sal konferencyjnych. Na stole leżało kilka teczek.

Kobiety usiadły przy nim naprzeciwko siebie. Bez laptopów, notatników i telefonów, które nadal miały w torebkach. Jeri była wyraźnie bardziej rozluźniona niż w barze.

– Rozmawiamy nieoficjalnie, bez notatek – powiedziała. – Przynajmniej na razie. Mój ojciec, Bryan Burke, odszedł na emeryturę z Uniwersytetu Stetsona w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym. Wykładał tam prawie przez trzydzieści lat i był legendą, profesorem kochanym przez studentów. On i moja matka postanowili wrócić do małego miasta Gaffney w Karolinie Południowej, gdzie oboje dorastali. Mieli tam wielu krewnych i kawałek ziemi, który dostali w spadku. Zbudowali sobie w lesie uroczy mały dom i założyli ogród. Razem z nimi

zamieszkała tam matka mojej mamy, którą się opiekowali. Generalnie rzecz biorąc, była to wymarzona emerytura. Nie mieli kłopotów finansowych, cieszyli się dobrym zdrowiem i udzielali się w miejscowym kościele. Tato dużo czytał, pisał artykuły do czasopism prawniczych, odwiedzał starych przyjaciół i nawiązywał nowe znajomości. I nagle został zamordowany.

Jeri sięgnęła po niebieską teczkę formatu A4, podobnie jak inne grubą na mniej więcej trzy centymetry, i przesunęła ją po stole.

– Są tu artykuły na temat mojego ojca, jego kariery i śmierci. Niektóre z domowego archiwum, inne ściągnięte z internetu.

Lacy nie otworzyła teczek.

– Za żółtą zakładką – podjęła Jeri – jest fotografia mojego ojca z miejsca zbrodni. Widziałam ją kilka razy i wolałabym nie oglądać ponownie. Obejrzyj ją.

Otworzywszy teczkę na żółtej zakładce, Lacy zastygła w bezruchu, wpatrując się w dużą kolorową odbitkę. Ofiara leżała w jakichś chaszczach, z wrzynającą się w skórę pętlą zaciśniętą mocno na szyi. Zakrwawiony sznur z niebieskiego nylonu związany był na karku w gruby węzeł.

– Tak mi przykro – szepnęła, zamykając teczkę.

– To dziwne. Po dwudziestu dwóch latach wiesz, jak panować nad bólem. Chowasz go w pudle i jeśli jesteś uważna, nigdy się stamtąd nie wydostanie. Ale łatwo jest stracić panowanie i wtedy wracają wspomnienia. W tym momencie jestem opanowana. Czuję się naprawdę dobrze, bo rozmawiam z tobą i robię coś w tej sprawie. Nie masz pojęcia, ile spędziłam godzin, zmuszając się, żeby to zrobić. To jest takie trudne, takie przerażające.

– Porozmawiajmy może o samym zabójstwie.

Jeri wzięła głęboki oddech.

– Oczywiście. Tato lubił długie spacery w lesie za ich domem. Mama często mu towarzyszyła, ale cierpiała na artretyzm. Pewnego pięknego dnia w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim roku ucałował ją na pożegnanie, zabrał laskę i wyruszył na szlak. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było uduszenie, ale miał również ranę na głowie. Nietrudno było zgadnąć, że spotkał kogoś, kto uderzył go w głowę, pozbawiając przytomności, a potem udusił nylonowym sznurem. Ojciec został ściągnięty ze szlaku i zawleczony do wąwozu, gdzie odnaleziono go późnym popołudniem. Oględziny miejsca zdarzenia niczego nie wykazały. Żadnych narzędzi zbrodni, żadnych odcisków butów. Ziemia była sucha. Żadnych śladów walki, włosów ani włókien. Zero. Sznur został przebadany przez techników i nie dał żadnych wskazówek. W teczce jest opis tego sznura. Dom rodziców położony jest blisko miasta, ale jednak na uboczu. Nie odnaleziono świadków, niczego odbiegającego od normy. Żadnych pojazdów z obcą rejestracją. Żadnych kręcących się po okolicy nieznajomych. W pobliżu jest wiele miejsc, gdzie można zaparkować i wejść do lasu, a potem wynieść się stamtąd niepostrzeżenie. Przez dwadzieścia dwa lata nie wyszły na jaw nowe fakty. Ta sprawa od bardzo dawna tkwi w martwym punkcie. I chyba pogodził się z tym, że nigdy nie będzie rozwiązana.

– Pogodziliśmy się?

– Teraz to jest jakby jednoosobowa krucjata. Matka zmarła dwa lata po ojcu. Nie doszła do siebie po jego zabójstwie i kompletnie się rozsypała. Mam w Kalifornii starszego brata, który przez kilka lat się tym interesował, w końcu jednak dał za wygraną. Znużyły go policyjne raporty o braku postępów. Od czasu do czasu rozmawiamy, ale nie mówimy o ojcu. Więc

w gruncie rzeczy jestem sama. I czuję się opuszczona.

– Przykro mi to słyszeć. Ale miejsce zbrodni w Karolinie Południowej dzieli duży dystans od gabinetu sędziego w zachodniej Florydzie. Co je wiąże?

– Szczerze mówiąc, niewiele. W głównej mierze poszlaki.

– Nie dotarłaś tak daleko, opierając się wyłącznie na poszlakach. Jaki był motyw?

– Motyw jest wszystkim, co mam.

– Zamierzasz mi go zdradzić?

– Daj mi chwilę, Lacy. Nie masz pojęcia, jakie to trudne. Siedzę tutaj, oskarżając kogoś o morderstwo i nie mając dowodów rzeczowych.

– Nikogo nie oskarżasz. Masz potencjalnego podejrzanego, w przeciwnym razie by cię tu nie było. Podasz mi jego nazwisko, a ja nikomu go nie przekażę. Dopóki mnie nie upoważnisz, zgoda? Czy to jest jasne?

– Tak.

– Wróćmy do motywu.

– Kwestia motywu dręczyła mnie od samego początku. W kręgu mojego ojca nie znalazłam nikogo, kto by go nie lubił. Był wykładowcą, który nieźle zarabiał i odkładał oszczędności na konto. Nigdy nie inwestował pieniędzy w nieruchomości, działki ani nic takiego. Miał złe zdanie o deweloperach i spekulantach. Kilku jego kolegów, również profesorów prawa, straciło pieniądze na giełdzie i nieruchomościach, ale raczej im nie współczuł. Nie prowadził żadnych interesów, nie miał udziałów w spółkach, co mogłoby być źródłem konfliktów. Nie znosił długów i płacił wszystkie rachunki w terminie. Z tego, co wiem, był wierny żonie i lojalny wobec rodziny. Gdybyś poznała osobiście Bryana Burke'a, nie uwierzyłabyś, że mógłby zdradzić żonę. Uniwersytet Stetsona bardzo go cenił,

a studenci uwielbiali. W ciągu trzydziestu lat, które tam pracował, cztery razy został wybrany na Wybitnego Profesora Prawa. Wielokrotnie odrzucał stanowisko dziekana, bo uważał, że jego miejsce jest na sali wykładowej. Nie nazwałabym go chodzącym ideałem, ale cholernie mało mu do niego brakowało.

– Żałuję, że go nie poznałam.

– Był czarującym, uroczym mężczyzną, który nie miał oczywistych wrogów. Nie został zabity w trakcie napadu rabunkowego... zostawił portfel w domu i niczego mu nie zabrano. I na pewno nie zginął w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Więc policja od początku była w kropce.

– Ale?

– Ale mogło chodzić o coś więcej. To tylko hipoteza, lecz nie mam nic poza nią. Zaszło mi w gardle. Chcesz się czegoś napić?

Lacy pokręciła głową. Jeri podeszła do bufetu, nalała sobie wody z dzbanka, po czym usiadła z powrotem przy stole i głęboko odetchnęła.

– Jak mówiłam, ojciec uwielbiał salę wykładową – podjęła. – Uwielbiał wykladać. To był dla niego spektakl, teatr jednego aktora. Lubił panować nad swoim otoczeniem, materiałem, który miał do przekazania, i nad studentami. Na drugim piętrze budynku wydziału prawa jest aula, która przez dziesięciolecia należała do niego. Umieszczono tam teraz poświęconą mu tablicę pamiątkową. Aula mogła pomieścić osiemdziesięcioro studentów i zawsze była pełna. Jego wykłady na temat prawa konstytucyjnego były fascynujące, kontrowersyjne, często zabawne. Miał niesamowite poczucie humoru. Wszyscy studenci chcieli uczęszczać na zajęcia z prawa konstytucyjnego u profesora Burke’a... nienawidził, kiedy nazywano

go doktorem... a ci, którzy nie dostali się na kurs, często i tak przychodzili i słuchali jego wykładów. Inni profesorowie, dziekani i absolwenci też tam przychodzili i siadali z tyłu sali, nierzadko na składanych krzesłach. Częstym gościem był rektor uniwersytetu, również prawnik. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Rozumiem i trudno mi to sobie wyobrazić. Przypominam sobie z przerażeniem własny kurs prawa konstytucyjnego.

– Przerażenie jest chyba normą. Osiemdziesięcioro studentów, wyłącznie z pierwszego roku, którzy mieli szczęście dostać się na kurs u profesora Burke'a, wiedziało, że potrafi być surowy. Oczekiwał, że wszyscy będą przygotowani i gotowi zabrać głos.

Oczy Jeri zaszklily się, kiedy wspominała ojca. Lacy uśmiechnęła się i pokiwała głową, próbując dodać jej otuchy.

– Tato uwielbiał wykładać i uwielbiał sokratejską metodę nauczania, w której wybierał na chybił trafił jakiegoś studenta i prosił go, by przedstawił daną sprawę. Jeśli student popełniał błędy albo nie potrafił uzasadnić swoich racji, dyskusja często robiła się burzliwa. W ciągu minionych lat rozmawiałam z wieloma jego byłymi studentami i choć wszyscy mówili o nim w samych superlatywach, nadal drżeli na myśl o dyskusjach na temat prawa konstytucyjnego. Bano się go, lecz jednocześnie uwielbiano. Wszyscy dawni studenci byli zszokowani na wieść o jego śmierci. Kto mógłby chcieć go zamordować?

– Rozmawiałaś z byłymi studentami ojca?

– Tak. Pod pozorem zbierania anegdot o nim na potrzeby przyszłej książki. Robiłam to przez długie lata. Książka nigdy nie powstanie, ale to dobry sposób na zainicjowanie rozmowy. Wystarczy powiedzieć, że pracujesz nad książką, a ludzie się otwierają. Mam co najmniej trzydzieści zdjęć, które przysłali

mi absolwenci. Tato podczas wręczenia dyplomów. Tato popijający piwo na studenckim meczu softballu. Tato za sędziowskim stołem w trakcie symulowanego procesu. Obrazki z życia studenckiego. Kochali go.

– Jestem przekonana, że masz te zdjęcia w teczce.

– Oczywiście. Nie przyniosłam jej tutaj, ale chętnie ci pokażę.

– Może później. Rozmawialiśmy o motywie.

– Tak. Przed wielu laty rozmawiałam z prawnikiem z Orlando, który studiował u mojego ojca. Opowiedział mi ciekawą historię. Na roku był pewien chłopak, który niczym specjalnym się nie wyróżniał. Któregoś dnia mój ojciec wywołał go do odpowiedzi i poprosił o omówienie sprawy, w której chodziło o czwartą poprawkę do konstytucji, dotyczącą przesłuchań i zatrzymań. Chłopak był przygotowany, ale wysnuł z tej poprawki zupełnie inne wnioski niż mój ojciec i wywiązał się między nimi poważny spór. Tata uwielbiał, kiedy studenci podchodzili z pasją do tematu i bronili swojego punktu widzenia. Komentarze studenta były jednak trochę nie na miejscu. Atakując profesora, wyraźnie się zagalopował. Ojciec zbył to żartem. Chłopak uznał, że na następnych zajęciach nie będzie już odpytywany, i się nie przygotował. Tymczasem mój tato znów wywołał go do odpowiedzi. Student próbował lawirować, ale to było czymś niewybaczalnym i tylko się skompromitował. Dwa dni później profesor wywołał go do odpowiedzi po raz trzeci. Chłopak tym razem przygotował się i był gotów do starcia. Szale przechylały się raz w jedną, raz w drugą stronę, lecz mój ojciec powoli zapędził go do narożnika. Niemądrze jest spierać się z profesorem, który uczy tego samego materiału przez długie lata, ale chłopak był arogancki i pewny siebie. Nokautujący cios padł znienacka i całkowicie

go pogrążył. Został upokorzony i bezapelacyjnie przegrał. Zaklął głośno, cisnął notes na podłogę, złapał plecak i wybiegł z sali, zatrzasnął za sobą drzwi. „Nie wiem, czy nadaje się na adwokata karnistę”, stwierdził po chwili mój ojciec. Wszyscy wybuchli śmiechem, tak głośnym, że student nie mógł tego nie usłyszeć. Wypisał się z zajęć i przeszedł do kontrataku. Złożył skargę u dziekana i rektora. W końcu stał się pośmiewiskiem i przerwał studia. Pisał listy do absolwentów, polityków i innych wykładowców, co było naprawdę dziwnym zachowaniem. Wysyłał listy także do mojego ojca. Były chaotyczne i niezbyt poważne. Ostatni, napisany odręcznie, wysłał z prywatnego szpitala psychiatrycznego niedaleko Fort Lauderdale. Twierdził w nim, że doznał załamania nerwowego i całkowitą winę ponosi za to mój ojciec.

Jeri przerwała i napiła się wody.

– To jest to? – zapytała po chwili Lacy. – Motywem jest poczucie krzywdy urażonego studenta?

– Tak, ale to o wiele bardziej skomplikowane.

– Mijmy nadzieję. Co się z nim stało?

– Jakoś się ogarnął i skończył wydział prawa w Miami. Teraz jest sędzią. Posłuchaj, wiem, że jesteś sceptyczna i masz swoje powody, ale on jest jedynym podejrzanym.

– Dlaczego jest to bardziej skomplikowane?

Jeri zerknęła na leżące na stole teczki. Było ich pięć, wszystkie grube na trzy centymetry, każda w innym kolorze. Lacy podążyła za jej wzrokiem i po chwili zrozumiała, o co chodzi.

– Są tu akta kolejnych pięciu ofiar tego samego sprawcy? – zapytała.

– Gdybym nie była o tym przekonana, nie zjawiłabym się tutaj.

– Rozumiem, że coś łączy te zabójstwa.

– Dwie rzeczy. Po pierwsze, metoda. Wszystkie ofiary zostały uderzone w głowę, a następnie zaduszone identycznym nylonowym sznurem, który za każdym razem wrzynał się w szyję, był zawiązany tym samym węzłem i pozostawiony na miejscu zbrodni jak wizytówka. Po drugie, wszystkie ofiary miały na pieńku z naszym sędzią.

– Miały na pieńku?

– Dobrze je znał. I przez długie lata obserwował.

Lacy wstrzymała oddech, przełknęła ślinę i poczuła klucie w żołądku.

– Nie podawaj mi jego nazwiska – powiedziała, czując, że nagle zaschło jej w ustach. – Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Zapadła długa cisza. Obie wbijały wzrok w ścianę.

– Posłuchaj – odezwała się w końcu Lacy. – Usłyszałam dosyć jak na jeden dzień. Muszę się zastanowić. Zadzwońię do ciebie.

Jeri uśmiechnęła się i pokiwała głową. Wymieniły się numerami telefonów i pożegnały. Lacy przebiegła przez hotelowe lobby, bo chciała jak najszybciej wsiąść do samochodu.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).